Nr. 89. Lwów — Czwartek dnia 19 Kwietnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numery z poprzednich dni po 20 h.

Wesołe DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczeństwach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Zakład Dziennikowy Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: Słowo petitem na każde słowo 4 h. Słowo garmondem . . 6 h. Słowo tłustym . . 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Emmy Wd. Czwartek Wel. — Jutro: św. Agnieszki P. Piatek Wel.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 5 m. 14. Zachód „ „ 6 m. 47.

Długość dnia godzin 13 m. 33. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Godzenie się wrogów.

Dość często i od dość dawna porównujemy rolę i dolę polską z irlandzką, znajdując w nich bliźniacze podobieństwo. Nie myślimy się zastanawiać, czy to porównanie jest trafne lub chybione, ani też czy w ogóle wolno robić takie porównanie na seryo; ale ponieważ ono istnieje, więc sądzimy, że właśnie dla Polaków przedstawia zajmujący widok ta olbrzymia zmiana, która się teraz odbywa w stosunkach anglo-irlandzkich. Między królową Wiktoryą, podróżującą po Zielonej Wyspie, a miejscową ludnością odbywa się coraz żywsza wymiana serdecznych uczuć i zapewnień zapomnienia doznanych uraz. Za królową stoi naród angielski, więc można powiedzieć, że to dwa narody, wrogie sobie od wieków, a od stulecia nienawidzące się śmiertelnie, na progu nowego wieku podają sobie dłonie do bratniej zgody, do wzajemnego szacunku, do szanowania na przyszłość swych odrębności — i tem dają całemu światu widowisko nietylko piękne i wzniosłe, ale także dla cywilizacyi epokowego znaczenia.

Trzykrotny podbój Irlandyi za czasów królowej Elżbiety, Oliwera Cromwella i Wilhelma III-go, tudzież błędna w przeciągu całych trzech stuleci polityka gwałtów i ucisku ze strony rządu angielskiego, wywołały w Irlandyi dążenie do odzyskania niezależności politycznej, ale już nieudane zabiegi wywołania powstania narodowego w roku 1841 dowiodły, że lud irlandzki pragnie pokojowego załatwienia t. zw. kwestyi irlandzkiej na podstawie pewnych ustępstw i koncesyi wzajemnych. Emancypacya katolików na mocy aktu z 13-go kwietnia 1829 roku była pierwszym krokiem rządu angielskiego na tej drodze. Na nieszczęście nieurodzaj kartofli w roku 1845 wywołał pamiętny w dziejach Irlandyi głód, podczas którego ludność tego kraju zmniejszyła się o dwa i pół miliony, z których połowa wymarła na tyfus głodowy, druga zaś połowa wywędrowała za Ocean szukać znośniejszych warunków życia na drugiej półkuli. Emigracya pod względem politycznym stanowiła największą klęskę dla sprawy irlandzkiej, i bez przesady twierdzić można, że dzięki rewolucyjnym knowaniom irlandzkich wychodźców w Ameryce, pokojowe rozwiązanie kwestyi irlandzkiej opóźniło się o jakie pół wieku. W r. 1858 James Stephens, jeden z organizatorów nieudanej ruchawki w Tipperary w roku 1848, zawiązał w San Francisco polityczne stowarzyszenie Fenian, mające na celu podjęcie walki narodowej przeciwko Anglii. Stowarzyszenie to rozwinęło szeroką agitacyę w Irlandyi, szczególniej w południowo-zachodnich hrabstwach Cork i Kerry, a nawet zdążyło wywołać poważne rozruchy, dość wcześnie jednak przez rząd angielski stłumione.

Data zawiązania stowarzyszenia Fenian przypada na rok strasznej rzezi indyjskiej, wywołanej przez maharadżę Nanę Sahiba i powstania Cypayów, którego uśmierzenie wymagało wielkich wysiłków ze strony Anglii. Polityka Fenian daje się streścić w kilku słowach. Nie znając rzeczywistego usposobienia szerokich warstw ludowych, zapatrując się na stosunki krajowe przez pryzmat emigracyi, pozbawionej bliższej łączności z krajem, dążyli oni z jednej strony do teroryzowania społeczeństwa angielskiego za pomocą szeregu zbrodniczych zamachów, z drugiej zaś korzystali z każdej sposobności, aby zamanifestować swoją nienawiść do Anglii i szkodzić jej na każdym kroku, w tem przekonaniu, że tylko klęski Anglii mogą skłonić rząd królowej do poczynienia pewnych ustępstw i koncesyj na korzyść Irlandyi. Ostatni objaw działalności rewolucyonistów irlandzkich stanowi usiłowanie zorganizowania korpusu ochotników z Irlandczyków, zamieszkałych w Transwaalu i oddanie go na usługi Boerów, usiłowanie, zakończone jednak zupełnem niepowodzeniem w najszerszem pojęciu tego słowa.

Zacietrzewieni w swej ślepej nienawiści do Anglii, emigranci irlandzcy w Ameryce dziś dopiero przekonać się mogą dowodnie o głębokiej zmianie, jaka w przeciągu ostatnich lat zaszła w usposobieniu całego narodu irlandzkiego. Pułki irlandzkie, złożone wyłącznie z ochotników, okryły się niepożytą chwałą na polu bitwy, a najmężniejsi jenerałowie angielscy (lord Roberts, lord Kitchener, French i wielu innych) są z pochodzenia Irlandczykami. Dziś o możliwości wywołania rozruchów w Irlandyi mowy być nie może, gdyż Irlandya rozumie dobrze, że droga do nowego ukształcenia się stosunków angielsko-irlandzkich prowadzi nie przez rozruchy i wichrzenia, leez przez systematyczną pracę nad podniesieniem własnego dobrobytu i przyzwyczajaniem na nowo ludności miejscowej do życia politycznego, którego została pozbawiona ostatecznie w 1800 roku, tj. z dniem ogłoszenia unii i przeniesienia parlamentu z Dublinu do Londynu. Także też o samodzielności politycznej nie marzy obecnie nikt z Irlandczyków z wyjątkiem garstki fanatycznych emigrantów, o których śmiało można powtórzyć słowa Napoleona o Burbonach, że „niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli“. Naodwrót, nie ulega wątpliwości, że podróż sędziwej królowej Wiktoryi do Irlandyi jest zapowiedzią bliskiego uwzględnienia przez rząd angielski życzeń narodu irlandzkiego w dziedzinie rozszerzenia praw politycznych i reformy agrarnej. Doniosłość chwili obecnej potęguje fakt, że od śmierci księcia małżonka, a więc od pół wieku prawie, władczyni Anglii ani razu nie postawiła swej stopy na zielonej wyspie Erynu. Zapał, jaki w dzień św. Patryka ogarnął lud angielski z powodu trójlistka koniczyny, wpiętego ostentacyjnie przez księcia Walii do klapy tużurka, zdaje się dowodzić, że stosunki irlandzko-angielskie weszły w nową fazę, która zapewni Irlandczykom możliwość najzupełniejszego rozwoju wewnętrznego.

Ostatnie wypadki świadczą, że na polepszenie tych stosunków wpłynęła lojalna postawa, jaką względem Anglii od lat dwudziestu zachowuje znakomita większość narodu irlandzkiego, który się przekonał nareszcie, że nie na drodze zbrojnego powstania, lub szukania sojuszu z Francyą (1798 r.), owym odwiecznym wrogiem lwa brytańskiego, wreszcie nie za pomocą spisków feniańskich, lub bezmyślnej opozycyi z zasady, lecz tylko przez mrówczą pracę nad wszechstronnym rozwojem sił narodu, przez podniesienie kultury i dobrobytu ekonomicznego dojść można do pożądanego celu. Wreszcie obecny zwrot opinii angielskiej względem Irlandyi, który ujawnił się już po ostatnich zwycięstwach w Afryce Południowej, zadaje śmiertelny cios nielicznej partyi nieprzejednanych, którzy dotychczas usprawiedliwiali swą politykę twierdzeniem, iż tylko klęski na polu polityki zewnętrznej mogą skłonić rząd angielski do pewnych koncesyj i ustępstw. Okazało się bowiem, że koncesye takie są możebne zawsze pod wpływem pewnych sprzyjających okoliczności, w których rzędzie na pierwszem miejscu należy postawić bezwzględnie lojalne zachowanie się Irlandczyków wobec korony, podczas ostatniego zatargu Anglii z Oranią i Transwalem.

Piszący te słowa, podczas podróży po hrabstwie Kerry w Irlandyi miał sposobność spędzić parę godzin w łódce na jeziorze Muckross-lake ze starym przewoźnikiem, który brał udział w ruchawce 1848 r. i siedział w więzieniu za rok 1865 (nieudany wybuch powstania, naznaczonego na dzień 20 września). „Historya nasza — rzekł mi ów stary Irlandczyk — jest krwią i łzami pisana, ale przyznać trzeba, że i my sami w tem niejednośmy zawinili“. Takie zdanie miałem sposobność nieraz słyszeć od ludu irlandzkiego. On tedy o wiele wcześniej od swych parlamentarnych przywódców zrozumiał położenie. Jakże często powtarza się to i gdzieindziej!

Wojna transwaalska.

Szczęście długo sprzyjało Boerom, potem przyszły na nich klęski, a teraz znowu ono coraz wyraźniej przechyla się na ich stronę. To skutek nadzwyczajnej ich ruchliwości, ciągłego hazardowania, talentu wodzów, ogromnej znajomości wszystkich dróg, ścieżek, brodów, a nadewszystko — to skutek ich głębokiej religijności i wielkiego patryotyzmu. Gorąca wiara pozwala im porywać się na czyny szalone, zgoła nieprawdopodobne, więc niebrane przez Anglików w rachubę, i dlatego one się udają. Silni patryotyzmem, bez wahania się narażają swe życie w służbie wywiadowczej i dlatego Anglicy nic przed nimi nie mogą ukryć. Jak na początku wojny stróż latarni morskiej w Durbanie, stary Boer, dawał z tej latarni umówione znaki komuś daleko na lądzie o każdym transporcie wojska, a ów ktoś powtarzał owe znaki dalej i tak szły one przez angielski kraj aż do Transwaalu, kiedy zaś to wykryto i starca-stróża wywieziono na morze, aby tam go zabić i wrzucić do wody, on do ostatniej swej chwili nucił hymn boerski: tak samo teraz wybitni obywatele Bloemfonteinu utworzyli spisek, podglądali wszystko w angielskim sztabie i o każdym szczególe dawali jakimś sposobem znać Boerom, a kiedy teraz to się wykryło i kiedy tych ludzi okuto i pod eskortą pędzono do Kapsztadtu, aby tam stanęli przed sądem polowym, oni szli, śpiewając hymn boerski, a ludność ich żegnała, powtarzając chórem słowa tej pieśni. Między zakutymi, których nie oszczędzi angielskie prawo, na czele szli: dyrektor poczty Bramsey, szef policyi (jeszcze boerskiej) Marcus, członek rządu orańskiego Papenfus, lekarz okręgowy Kruse, naczelny prokurator, brat owego lekarza, i radzca miejski Couch. Pozornie służyli oni Anglikom, a w gruncie rzeczy — swoim. Takie międzynarodowe tragedye, jak transwaalska, wszędzie tworzą Wallenrodów. Mickiewiczowskiego potępili nasi najserdeczniejsi, śpiewaka nazwali poetą zdrady, a tych orańskich bardzo teraz podziwiają, zupełnie jak Iwana Susanina, który w historyi rosyjskiej jaśnieje, jako bohater narodowy i o którym Glinka śpiewa w swej operze „Życie za cara“.

Wiadomo, że marszałek Roberts znajduje się w zdobytym przez siebie Bloemfonteinie w bardzo trudnem położeniu. Jest otoczony mnóstwem nieprzyjacielskich oddziałów, o których mało co wie, bo z powodu braku koni nie może urządzić służby wywiadowczej. Od kolonii kapskiej już jest prawie zupełnie odcięty, zapewne wkrótce ustaną dowozy żywności, więc skorzystał z tego, że w zapadłem miasteczku Wepener, odległem o 40 kilometrów na wschód od Bloemfonteinu, są liczne młyny na wartkiej rzece Caledon, tam tedy kazał zwieść zboże, zabrane farmerom orańskim i mleć je, a dla bezpieczeństwa tej ważnej roboty, postawił w miasteczku brygadę ochotników pułkownika Brabanta. Lecz Boerzy tydzień temu, w przeszły wtorek obsaczyli tę miejscowość, dwa dni się potykali, i choć nie zdobyli młynów, ale nie ustąpili. Na pomoc im spieszą boerskie oddziały z sąsiedniego Transwaalu, więc w każdym razie Roberts natychmiast nie dostanie mąki. Jest z nim tak źle, że już nie o ataku myśli, jeno zaczął się okopywać i będzie siedział za szańcami, czekając posiłków. Właśnie z Anglii wysłano mu dwa pułki, inne zaczęto szykować, ale że te wojska nieprędko przepłyną ocean, więc z korpusu Bullera w Natalu odłączono dywizyę jenerała Harta, aby udała się do Robertsa. Już ona jest w drodze, a ta droga taka: z Ladysmythu koleją przez Maritzburg wprost na południe do Durbanu, skąd morzem do Kapstadtu, a stamtąd znów koleją koło tysiąca kilometrów do Bloemfonteinu. Tymczasem prosta droga między tymi punktami niedłuższa nad 400 kilometrów, ale na niej można co chwilę natknąć się na Boerów, których Anglicy już bardzo respektują.

Tymczasem zanosi się na ważne polityczne zajścia. Wiadomo, że Portugalia pozwoliła Anglii przewieźć jedną dywizyę ze swego portu w Beirze do granicznego miasteczka Umtali, skąd to wojsko ruszyłoby przez Rhodesyę ogromnie daleką drogą na odsiecz Mafekingu. Lecz Anglicy się przekonali, że ta dywizya nie dójdzie, wyginie po drodze, więc machnęli ręką na Mafeking. Ale zaraz potem pułkownik Carrington zebrał w Natalu 5 tysięcy ochotników, których zamierzył przewieźć tą portugalską koleją do Rhodesyi, a z niej zaraz się zwrócić do Transwaalu i zajść tyły wojskom boerskim, rozłożonym między Pretoryą a Bloemfonteinem. Carrington już z ochotnikami płynie do Beiry, lecz z Pretoryi wysłano notę do portugalskiego gubernatora z groźbą, że jeśli złamie neutralność, Boerzy natychmiast zajmą kolonię. Jeżeli to się stanie, wówczas i Portugalia przyłączy się do wojny, powstanie jej sojusz z Anglią, brytańskie wojska otrzymają jawny przystęp do zatoki Delagoa, skąd do transwaalskiej granicy tylko 70 kilometrów koleją. Więc dla Anglii będzie to szczęśliwy wypadek, ale, jeżeli Brytania znajdzie sojuszniczkę w Portugalii, wojna już nie będzie zlokalizowaną, a wówczas — zdaje się Boerom, że także znajdą jakiegoś sojusznika. Dzienniki francuskie i holenderskie spodziewają się, że deputacya boerska, która przyjechała do Europy i właśnie teraz znajduje się w Hadze, zdoła uzyskać interwencyę mocarstw. Lecz jest to zapewne zupełnie płonna nadzieja; w każdym jednak razie, możliwość przyłączenia się Portugalii do wojny czyni teraźniejszy moment nader ciekawym.

Wiele zależy od przebiegu walk pod Wepenerem. Do tej miejscowości udał się szef sztabu jen. Kitchener, który nareszcie zdołał się połączyć z Robertsem; tam również posłano VIII dywizyę jenerała Rundla. Jeżeli Anglicy potrafią prędko oswobodzić Wepener i w ten sposób zabezpieczą sobie żywność, natenczas mają zamiar zaatakować Kronstadt; taka przynajmniej — według depeszy biura Reutera — zapadła uchwała rady wojennej, zwołanej przez Robertsa. Oszańcowany Bloemfontein stanie się w takim razie podstawą, o którą armia angielska się oprze w swym ruchu na północ. Widocznie jeneralicya angielska sądzi, że śmiały atak uwolni armię od roju boerskich partyzantów.

Wyjaśnienie p. Halbana — *Narodnim listom.*

Piszą nam z Wiednia, 16 kwietnia:

Były dyrektor kancelaryi Izby poselskiej, szef sekcyi Halban udzielił jednemu z redaktorów tutejszego *Wiener Journal* wyjaśnień o swem dziele o rządach hr. Badeniego, które ukaże się za kilka miesięcy. Wprawdzie na historyczne dzieło o tym ciekawym okresie nowszych dziejów austryackich jeszcze nie czas. Możemy pragmatycznie przedstawić przesłanki tego epizodu, sięgające w czasy hr. Taaffego, który zupełnie wyczerpał środki swojej metody rządzenia, nie pozostawiając już żadnych swym następcom, ale niepodobna jeszcze rozpoznać dokładnie wszystkich skutków rządów hr. Badeniego. Prócz tego dotąd nie tworzą one tematu dla historyka w wyższem znaczeniu wyrazu. Natomiast, zważywszy wybitne stanowisko, jakie zajmował radzca Halban, możemy się po jego dziele spodziewać niezmiernie ciekawych szczegółów. To stwierdzają też wyjaśnienia, jakich udzielił wymienionemu dziennikowi. Przedewszystkiem p. Halban stanowczo zaprzecza plotkom, według których on był autorem wniosku śp. hr. Falkenhayna. P. Halban zapewnia, że dowiedział się o nim od hr. Badeniego krótko przed jego pojawieniem się w Izbie i że prezesa gabinetu stanowczo ostrzegał przed tak doraźnym środkiem, o którym przewidywał, że się okaże nieskutecznym. W każdym razie należało zasięgnąć w tej ważnej kwestyi zdania męża, który jako dyrektor kancelaryi Izby poselskiej, najgruntowniej znał aparat parlamentarny i nastrój Izby. P. Halban zapewnia także, że hr. Badeni gorąco pragnął, aby lewica niemiecka weszła do parlamentarnej większości, i że dlatego w kwietniu roku 1897 zażądał dymisyi, ponieważ ta kombinacya nie dopisała. Wynurzenia p. Halbana nie wyjaśniają jednej rzeczy, która wymaga zupełnego wyjaśnienia. Są bowiem tacy, co twierdzą, że Cesarz, przewidując fatalne skutki zamierzonych rozporządzeń językowych, wzbraniał się udzielić gabinetowi odnośnego upoważnienia i że dopiero, gdy hr. Badeni podał się do dymisyi, Cesarz przystał na ogłoszenie rozporządzeń, co stało się 4-go kwietnia. Nie uwłaczałoby to wcale hr. Badeniemu, że mógł się omylić co do efektu, jaki rozporządzenia wywołają w kołach niemieckich; natomiast, gdyby owa wersya była autentyczną, stwierdzałaby ona ponownie szczególną przenikliwość Cesarza i jego niezrównaną znajomość psychologii narodowościowej. Może tę ważną kwestyę, o której nie wspomina szef sekcyi Halban w swym interwiewie, wyjaśni nam zapowiedziane jego dzieło. Ponieważ ma to być dzieło historyczne, nie wątpimy, że będzie napisane pod znanem hasłem Cicerona: „*Ne quid falsi audeat, ne quid veri non audeat historia*“ (dziejopisarstwo powinno się wzdrygać przed każdem kłamstwem, a nie cofnąć się przed żadną prawdą).

Nasze pobieżne uwagi z powodu wniosku dra Szamanka i komentarza *Narodnich Listów* wywołały namiętne oburzenie tego organu młodoczeskiego. Wyprowadza zatem przeciwko nam ciężką artyleryę *Hałyczanina*, lublańskiego *Słoweńca*, który nam radzi pozbyć się „nienawiści“ do Rusów, zamiast radzić Rusom aby usunęli powody naszego braku zapału dla nich, zagrzebskiego *Obzoru*, który od 30 lat daremnie usiłuje Chorwatów podburzyć przeciwko statecznej i mądrej polityce, jakiej ogromna większość narodu chorwackiego trzyma się od chwili zawarcia ugody z Węgrami — tylko nie widzimy jeszcze pomiędzy sprzymierzeńcami słowackich *Narodnich Nowin*, o których zgodzie na obowiązkową naukę języka rosyjskiego nie wątpimy wcale. Zresztą wystarcza błogosławieństwo *Nowego Wremia*, które kwituje łaskawie demonstracyę młodoczeską na rzecz wszechsłowiańskiego języka rosyjskiego i dumnie oświadcza, że bez znajomości języka tego nikt nie może się stać wybitnym pisarzem słowiańskim. Pominąwszy takt, że w poezyi Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego można się dopatrzeć oddźwięku poezyi angielskiej, niemieckiej, włoskiej — co jest rzeczą zupełnie naturalną, bo pomiędzy narodami, należącemi do zachodu, istnieje ścisłe pokrewieństwo duchowe, — ale nie można ani mikroskopem odkryć żadnego śladu wpływu na nich literatury rosyjskiej, także czeski poeta Vrchlicky stanowczo przeczy teoryi *Nowego Wremia*, bo, ile wiemy, nie umie on po rosyjsku, a w każdym razie nie znać w jego utworach żadnego wpływu literatury rosyjskiej.

Moglibyśmy zapytać *Narodni Listy*, dlaczego właśnie nasze uwagi tak bardzo je oburzyły, skoro nas uważają jako przeciwników Czechów, zresztą niesłusznie, bo potępiamy tylko ekstrawagancye młodoczeskie; dlaczegoż *Narodni Listy* nie rozprawiają się raczej z innemi polskiemi dziennikami, które w tej kwestyi wyraziły się tak samo, jak my? Ale mniejsza o to. Konstatujemy jednak, że *Narodni Listy* uważają jako nieuzasadnioną naszą obawę, że inny jaki dr. Szamanek mógłby nie zadowolić się obowiązkową nauką języka rosyjskiego w szkołach średnich, lecz domagać się jego wprowadzenia jako języka wykładowego. Napomknęliśmy to tak en passant. Rozważywszy rzecz gruntowniej, przypuszczenie owo wydaje się jednak bardzo uzasadnionem. *Narodni Listy* bowiem wmawiają ciągle w ludność czeską, że stosunek Czechów do Rosyan i innych narodów słowiańskich jest ten sam jak np. Niemców czeskich do Bawarczyków, Styryjczyków, do Hanowerczyków i t. d. — słowem, że Słowianie są narodem, a różne plemiona słowiańskie organiczną częścią jednego narodu. Gdyby tak było, gdyby Słowianie nie

---

27)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron“)

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

— Uwodzicielu! — krzyknął — złodzieju! Ukradłeś jej cnotę, a teraz chcesz wziąć życie... Pierwej moje!

Starli się, i byłby stary Psota padł zaraz na miejscu, gdyż Kleist, zapieniony z gniewu, najeżdżał go koniem i raził mieczem z góry, a Psota widocznie był osłabły i zaledwie ciosy odpierał, gdy w tem nadleciał Klatt, Stencel i inni.

Piękna, młodzieńcza twarz Kleista pobladła. Widział się zgubionym; otoczono go w okół.

— Zbóju! — krzyczał Klatt, — zleź z konia, poddaj się!...

Kleist hardo głowę podniósł.

— Trupem mnie weźmiecie! — odkrzyknął.

Lecz konia ściągnął i cofał się.

— Ognia! — zawołał do pachołków.

Z obu stron padły strzały. Psota zachwiał się, miecz mu wypadł z ręki, schwycił się za piersi, kilka kroków się cofnął, zatoczył i obok Maryni na ziemię runął.

— Jezus! Marya! — jęknął.

Ranny był także Kleist; kula przeszyła mu lewe ramię, ale walczył niezmordowanie, cofając się ciągle przed cisnącą się ku niemu gromadą.

W tem z góry rozległ się tętent, krzyki i łomot gałęzi. Z boku leciał Flemming z całym oddziałem.

— Ku mnie! — wołał Kleist — ku mnie!

W tymże momencie wybiegł z chaty Jankowski. Odrazu zrozumiał, co się stało. — Zginąć trzeba! — pomyślał.

— W imię Boże! — krzyknął. — I rzucił się w wir walki.

Cofnięto się teraz od lasu na równinę, ale walczono bezładnie; wąską ścieżyną leśną wybiegali jeszcze ciągle Flemmingowi rycerze i wpadali, jak w odmęt, w zwarty kłąb walczących. Zwolna jednak szykować się poczęto; z obu stron ciężkie poniesiono straty; rannych i zabitych było wielu. Jankowski cięty w głowę, lewą ręką ocierał krew, która mu zalewała oczy, a prawicą siekł ciągle na prawo i lewo. Już Kleist ranny zwalił się z konia, który z rozwianą grzywą, chrapiąc rozdętemi nozdrzami pierzchnął; Flemming z wielkim trudem odpierał zaciekłe ataki Jankowskiego, który wołał:

— Bij! zabij!

Gdy w tem po nad całą tą wrzawą, ozwał się przeraźliwy, jakby nieludzki krzyk.

W progu chaty, oburącz trzymając się oddrzwi, na chwiejnych nogach, stanął Kalkstein.

Ostatnich sił dobył i krzyczał:

— Przestańcie..., przez Boga! jam tu jest!...

Osuwał się na ziemię i znowu się dźwigał.

Walka wrzała zawzięta, i był znów moment, że zdawało się, jako Jankowski z garstką swoich przemoże. Elektorscy dragoni, napierani silnie, złamali szyk i poczęli się cofać, Jankowski zaś widząc to, krzyknął ku swoim:

— Odwagi! nasze zwycięstwo!

Klatt, nietknięty dotąd i niezmordowany, a okrutnie zażarty, najgorzej płoszył dragonów wielką szablicą i dogadywał im, dysząc:

— Zmykajcie pruskie chamy, bo do nogi wybiję!...

Ale w tem krzyknął Flemming:

— *Victoria!...*

Na równinie, od granicy, widać było w blaskach słońca pędzący poczet zbrojny.

Leciał co tchu, wysłany przez ks. Croy za Flemmingiem posiłkowy oddział chorążego Blocka we 24 konie.

W jednem mgnieniu oka otoczył walczących.

— Zginęliśmy! — szepnął Jankowski.

Jeszcze moment trwała nierówna walka, ale już bez żadnej nadziei.

— Brać ich! — wołał Flemming — wiązać!

Żołnierze Blockowi rzucili się kupą i niebawem wszystkich zdołali rozbroić.

A wtedy Flemming poskoczył ku chacie.

— Mam cię! — krzyknął do Kalksteina — mam cię, zdrajco!

Krystyan Ludwik, na poły omdlały, leżał w progu. Otworzył oczy i zgasły wzrok utkwił w twarz Flemminga.

— Dobij mnie! — szepnął.

Flemming zaśmiał się.

— To mało — rzekł — za to, coś sprawił.... Elektor znajdzie na ciebie lepszy sposób — psie!

I kopnął go nogą.

Kalkstein spojrzał na niego z niewymowną pogardą.

— Ty na bezbronnym się pastwisz — przemówił — jestem w twych ręku.... czyń ze mną, co chcesz... Ale tamtych wolno puść!...

Flemming nie odrzekł nic. Patrzył na jeńców, których ku chacie prowadzono i myślał, co czynić z nimi. Lepiej było rzeczywiście ich puścić, a tak nakazywał i sam książę Croy, iżby w tej wyprawie jeńców nie brać, o którychby potem Rzeczpospolita gwałt czynić mogła. Dość już spodziewano się o jednego Kalksteina kłopotu. Tedy ostawiwszy jeńców pod silną strażą, zajął się natychmiast wraz z Blockiem czynieniem porządku. Kleista i innych rannych złożono na wóz, który wnet wyruszył ku granicy; kilku pachołków pobiegło w las, ku polanee, na której pozostawiono konie, a gdy te nadbiegły, formowano szeregi. Jankowski i ujęci jego kompanowie, rozbrojeni, nie mogli być niebezpieczni, tedy Flemming postanowił ich puścić.

Tymczasem Jankowski podniósł swą twarz krwią ociekłą, i z rozpaczą patrzył na leżącego jak bez ducha Kalksteina.

— Bóg nie chciał.... — szeptał — Bóg nie chciał!

Krystyan Ludwik poruszył się i dźwignął nieco. Ujrzawszy Jankowskiego, wyciągnął ku niemu rękę:

— Bywaj, miły mój, bywaj!.. Skończona sprawa...

— Wyratujemy cię jeszcze! — zawołał Samuel — sprawiedliwość jest!

— Sam winien jesteś, że giniesz, — odparł Kalkstein — już dobrze...

Zamilkł, bo w tymże momencie na rozkaz Flemminga poczęto dźwigać go z ziemi i [illegible] na konia.

Flemming rzekł do trzymających straż nad jeńcami dragonów:

— Wy ich teraz trzymajcie, a każdemu, któryby umykać chciał, w łeb. Gdy my zajedziem dzień drogi, puścicie ich i pojedziecie za nami. A [illegible] na złamanie karku...

Zwrócił się ku Kalksteinowi, którego rana [illegible]

— Masz [illegible] — [illegible] moja, [illegible] najjaśniejszego elektora [illegible] że mi się wdzięczen[illegible].

(Ciąg dalszy nastąpi).

tworzyli szczepu, rasy, lecz naród, natenczas różne języki byłyby tylko narzeczami i wtedy byłoby całkiem logicznem używać tylko jednego języka wykładowego w szkołach i piśmiennego, jak używają jednego tylko języka piśmiennego wszyscy Francuzi, Węgrzy, Niemcy, wszyscy Włosi. Owa obawa nie wynika więc wcale z naszego uprzedzenia, lecz jest ona logiczną konsekwencyą usiłowania *Narodnich Listów* e tutti quanti, wmawiania w ludzi, że wszyscy Słowianie razem tak samo tworzą jeden naród, jak Niemcy, Francuzi i Włosi!

Post festum teraz kładą nacisk na „praktyczne względy", nakazujące uczyć się po rosyjsku. Praktyczne względy powinnyby skłaniać Czechów przedewszystkiem do wprowadzenia obowiązkowej nauki języka niemieckiego w szkołach średnich Czech. To jest rzeczą tak jasną, że nie potrzebujemy przypomnieć odnośnych uwag dr. Riegera, które niegdyś na dr. Ed. Gregrze sprawiły takie wrażenie „jak gdyby się nad nim sufit zapadał" (*Osudne Slovo*). Potem z praktycznych względów możnaby się domagać obowiązkowej nauki języka polskiego, wreszcie madziarskiego. To byłyby realne względy praktyczne, wynikające z geograficznych i państwowych stosunków. Tymczasem *Narodni Listy* uczą pilnie swych czytelników azbuki, podawając tytuły gazet i dzieł rosyjskich w rosyjskich literach. Natomiast, zaczepiając nieustannie *Przegląd*, jeszcze dotąd nie nauczyły się, że się pisze tak, a nie — *Przegląd*, coby sprzeciwiało się wszelkim zasadom naszej polskiej, a może nawet słowiańskiej fonetyki!

Gawędy wiejskie.

III.

(O regulacyi rzek).

Niemniej ważną, a także zaniedbaną, jest kwestya regulacyi rzek i potoków we wschodniej połowie kraju, tak w kierunku wylewów, jakoteż zabezpieczenia ich brzegów od włamywań, co szczególnie przy wysokim stanie wody, w wielu bardzo miejscach dotkliwie czuć się daje. Sprawa ta, już od dawna w całej zachodniej części kraju jest przeprowadzoną, w powiatach wschodnich wszelako nic dotąd nie uczyniono w tej mierze. Co roku u nas rzeki wylewają i wielkie wyrządzają szkody, przez obrywanie urodzajnych, cennych gruntów nadbrzeżnych, dalsze zaś grunta zanieczyszczając grubą, jałową, wielce szkodliwą warstwą żwiru i piasku (lecz nie namułem), czyniąc na polu przez które woda z rzeki napływa, załomy, nieużyteczne nasypy, zagłębienia wreszcie, dłuższy czas znaczną ilość wody zatrzymujące; — wskutek czego, miejsca tak zabagnione, zakwaszone, drobnemi kamyczkami i piaskiem zarzucone, stają się, jako całkowicie zjałowiałe, nieużyteczne i do wszelkiej uprawy niezdatne.

W skutek starań niektórych właścicieli i dla ochrony ich gruntów, Sejm uchwalił przedsięwzięcie w pewnych miejscowościach (Tudorów, powiat husiatyński), robót około regulacyi Seretu i zabezpieczenia tam jego brzegów; — przeznaczono pewną kwotę na ten cel, jak to w sprawozdaniach sejmowych (poprzedniej sesyi) uwidocznionem było. Życzyćby przeto wypadało, aby takie wyjątki częściej się powtarzały i aby kraj do regulacyi Strypy, Lipy, Seretu, Zbrucza i t. p. przystąpił. Rzeczą Tow. gospodarskiego, względnie oddziału podolskiego, sprawę tę tak ważną poruszyć, poprzeć i przeprowadzić; albowiem bez gorliwego poparcia i gdyby ograniczyć się jedynie na luźnych zabiegach jednostek, najbardziej nawet pilne i piekące sprawy rozwiać się muszą.

Józef Mysłowski.

Humanistyczne czy realne.

(Dla tych, którzy jadą na wystawę do Paryża).

Z wielkim zapałem rozprawiano w kasynie nad kwestyą, które wykształcenie lepsze, humanistyczne czy realne. Wołano na przemiany „grecki język i klasyczne wykształcenie" i „francuski język i praktyka życia"! Nadleśniczy Lauscher w milczeniu palił cygaro i patrzył ironicznie na mówiących.

— Panie nadleśniczy, zawołał jeden z panów, jakie pańskie zdanie?

— Humanistyczny kierunek jest lepszy, odpowiedział spokojnie.

— Nieprawdaż? Pan nadleśniczy jest tego samego zdania, co my! wołali z zadowoleniem radzcy rejencyjni, podczas gdy realiści marszczyli czoło.

— A lepszy dla tego, że realistyczne wykształcenie — mówił nadleśniczy dalej — budzi wiarę w swą praktyczną wartość, tymczasem w rzeczywistości jest właśnie tyle warte co humanistyczne.

— Dowody, dowody, władzco lasów, wołano ze wszech stron, tak śmiałe twierdzenie trzeba udowodnić.

— O to nie trudno, sucho odrzekł zagadnięty. Mogę to udowodnić na sobie samym i na moim przyjacielu tu obecnym, panu radzcy sądowym. On chodził do gimnazyum i przesiąkł humanistycznem wykształceniem, ja uczęszczałem do szkoły realnej i przesyciłem się naukami realnemi. Obydwaj zawiedliśmy się na naszem wykształceniu w praktycznem zastosowaniu. Jak się to stało, opowiem wam krótko.

— Zeszłego roku powzięliśmy zamiar odbycia podróży do... Paryża. Przed wyjazdem zabraliśmy się naturalnie do gramatyki francuskiej, która od lat niepamiętnych spoczywała błogo w ukrytym kąciku, i na nowo zaczęliśmy kłaść w głowę dawne reguły i frazesy. Po dwóch tygodniach każdy z nas umiał je znowu doskonale na pamięć.

Z pierwszych lekcyi, w których kolejno tłómaczyliśmy z francuskiego na niemieckie i odwrotnie najtrudniejsze zdania, jak n. p. „Loira jest wielką rzeką, ale dobry wuj chorego króla podarował ciotce mego brata białe drzwi", przeszliśmy zwolna do rzeczowników nieregularnych. Przez trzy dni wbijałem je sobie w głowę, ale czwartego pamiętałem tylko wyraz *caillou*, lecz mimo wszelkiego usiłowania, by tego pięknego słowa użyć w Paryżu, nigdy tam nie znalazłem do tego sposobności.

Przy słowach „wyrażających obawę" dostał nasz radzca sądowy migreny, ponieważ nie umiał nigdy postawić dobrze słówka *ne*, mimo, że paradnie recytował ośm lekcyi o tem, wraz z wszystkiemi 54 uwagami i wyjątkami dosłownie. Za pomocą niezmużonej pilności doszliśmy po dwóch tygodniach tak daleko, że z tłómaczenia „historyi zniszczenia Pompei" wywiązywaliśmy się ku zupełnemu zadowoleniu profesora, którego przyjęliśmy dla nabrania wprawy w wymowie. Byliśmy więc, wedle naszego mniemania, uzbrojeni na wszelkie przypadki. Jakże bowiem mógł człowiek, który przećwiczył wszystkie nieregularne rzeczowniki, który na pamięć umiał wszystkie uwagi i wyjątki, który tłómaczył na francuskie historyę Pompei ku zadowoleniu profesora, znaleść się w Paryżu w kłopocie?

Jadąc tam, nie zatrzymywaliśmy się nigdzie po drodze. Paliła nas ciekawość zobaczenia Babilonu nad Sekwaną z wszystkiemi jego cudami. Koło Avricourt przyszedł do nas pierwszy francuski urzędnik kolejowy do wagonu. Uczynił na mnie bardzo złe wrażenie. Tyle słyszałem o francuskiej uprzejmości i elegancyi i byłem przekonany, że przemówi do nas co najmniej: mam zaszczyt prosić panów o łaskawe pokazanie biletów. Nic z tego. Mruknął tylko parę słów, których nie zrozumiałem, a ponieważ inni podróżni pokazywali mu swoje bilety, przeto i ja uczyniłem to samo. Także pan radzca ku memu pocieszeniu nic go nie rozumiał. Widocznie mówił urzędnik jakiemś narzeczem. Wogóle muszę tu z góry nadmienić, że żaden Francuz nie mówi swym ojczystym językiem dobrze i bardzo wielu nie rozumie czystej francuzczyzny. Gdy n. p. wedle wszelkich reguł ułożyłem w myśli następujące zdanie i dla pewności siebie wyszeptałem je sobie kilka razy, przemówiłem do jednego z jadących razem z nami Francuzów: „Mengtenang nus allong dank leh kontreh deh seh battailch sanklangd". Ten spojrzał na mnie tylko osłupiałym wzrokiem, jak gdyby go zdjęła trwoga przedemną i w milczeniu potrząsnął głową. A przecież to zdanie było bardzo proste: „Jedziemy teraz przez okolice owych bitew krwawych". Towarzyszący mi pan radzca zrozumiał je bardzo dobrze, jak mię zapewnił.

Zresztą nie doznaliśmy żadnej przygody, aż wreszcie koło południa pociąg wjechał na olbrzymi dworzec paryski. Tutaj jednak dreszcz nas trochę przeszedł. Ten bezustanny zgiełk i hałas wkoło nas! W Berlinie, to prawda, jest on także, ale tam można zawsze zwrócić się do policyanta w wątpliwym przypadku, jeżeli on już sam nie zwrócił się do nas poprzednio. Ale w Paryżu! Przytem policyanci nie noszą tam nawet porządnych hełmów. Czuliśmy się zupełnie bez rady i opieki. Cośkolwiek jednak trzeba było zrobić, najprzód dostać się do jakiego hotelu. Ja, jako odważniejszy, przystąpiłem do jakiegoś czarnego faceta z fajką w ustach i czerwoną czapką na głowie, wyjąłem mego „niemiecko-francuskiego przewodnika" i szukam odpowiedniego pytania. Ale przebiegłem oczami już półtrzeciej strony „o podróży", nie znajdując, czego chciałem. „Gdzie moja walisa?" — „Czy pan weźmiesz ekstrapocztę?" — w tym tonie szło dalej przez kilka stron. To prawda, że książka pochodziła jeszcze z trzeciego dziesiątka wieku, kiedy to nie używano tak kolei, jak obecnie. Wreszcie zebrałem odwagę, aby powtórnie spróbować francuszczyzny domowej roboty i zagadnąłem tego człowieka w te słowa: „Wutrieh wuhs awoahr lah bonkthee..." Jegomość ten wyjął fajkę z ust, splunął swobodnie i rzekł, uśmiechając się, po niemiecku:

— Niech się pan nie morduje. Jestem sam Niemcem. Czy mam zawieść pana do hotelu?

Dotknięty do głębi, a jednak zadowolony, że znalazłem wybawcę, odpowiedziałem potakująco. Wzięliśmy więc powóz i popędziliśmy do miasta przez wspaniałe ulice. Ziomek opowiadał nam po drodze, że pochodzi z Palatynatu, ale że od lat 20 jest przewodnikiem dla turystów w Paryżu i ofiarował nam też dalsze swoje usługi. Ale ani ja, ani mój przyjaciel nie chcieliśmy wystawiać się na pośmiewisko. Przecież tłómaczyliśmy na francuskie historyę Pompei, mogliśmy więc obyć się bez tłómacza. Daliśmy mu zatem odpowiedź odmowną. Z zemsty nasz rodak odezwał się przy pożegnaniu:

— Tylko panowie uważajcie, aby was z waszą francuszczyzną nie wzięto tutaj za Chińczyków. Awang-tse-mang, lang-te-mang, Li-Hung czang! To u was brzmi całkiem jednakowo.

Hotel był niemiecki, a ponieważ gospodarz nazajutrz nam swego syna narzucił na przewodnika, którego z grzeczności nie mogliśmy z góry odrzucić, przeto nie mieliśmy niestety sposobności do zużytkowania wiadomości naszych językowych. Dlatego postanowiliśmy drugiego dnia być samodzielnymi i nietylko nie wziąć do pomocy nikogo, ale nawet rozłączyć się ze sobą i każdy miał na swoją rękę szukać przygód w Paryżu. Przed hotelem pożegnałem się więc z moim towarzyszem i poszedłem bez wyraźnego planu naprzód w głąb ulicy. Na wydatki dnia całego zabrałem ze sobą dwadzieścia franków, nie więcej, z obawy przed paryskimi złodziejami kieszonkowymi.

Gdy zobaczyłem wytwornie ubranych panów w błyszczących cylindrach, wstyd mi było mego ubrania podróżnego, a rumieniec oblał twarz moją, gdy sobie przypomniałem, że od trzech dni nie pomyślałem o upiększeniu fizyonomii. Wprawdzie nie wiedziałem, jak się nazywa po francusku fryzyer, bo o tem rzemiośle nie mówiono w historyi Pompei, ani wyraz ten nie należał do rzeczowników nieregularnych, ale spostrzegłem niedaleko miedziane talerze, wszedłem więc śmiało do magazynu.

Przy kasie siedziała bardzo piękna, elegancka pani, której mimowolnie złożyłem głęboki ukłon, a ponieważ przed wyjściem z hotelu przestudyowałem książkę z rozmowami i pamiętałem rozdział: „Przy spotkaniu z obcymi", przeto mogłem zaraz wyrecytować: „Ankszantoeh deh fehr woter kohnnesanks!" Uśmiechnęła się uprzejmie, ale równocześnie wyszedł jakiś jegomość z głębi magazynu i rzekł od razu:

— Aha! pan jesteś Niemcem.

Gniewało mię to naturalnie bardzo, że to spostrzeżono natychmiast, ale będąc grzecznym, odpowiedziałem:

— Wuj, mongsioeh!

Jegomość znowu coś powiedział, czego nie zrozumiałem, ale że jedną ręką zrobił gest, oznaczający golenie, drugą zaś wskazywał głąb magazynu, przeto udałem się do części, przedzielonej kotarą. Tam usiadłem przed wielkiem zwierciadłem i poddałem się zwykłej operacyi namydlania. Fryzyerzy nie umieją powściągać języka. Zaraz, skoro tylko wziął brzytwę do ręki, zaczął mi stawiać pytania. Ja, przyzwyczajony do poprawnej wymowy pruskich profesorów, znowu naturalnie nie rozumiałem prostej gwary paryskiej, ale nie chcąc się zdradzać, odpowiedziałem: „Wuj, monsioeh!"

Porozmawiał potem z żoną i zaczął mię golić. Kiedy się uporał z jedną stroną twarzy, znowu powiedział coś niezrozumiałego. Byłem za wygodny, aby sobie zadawać trud jakiś wobec tak źle mówiącego człowieka, więc znowu odrzekłem po prostu: „Wuj, monsioeh!" Na to porozumiał się ponownie z żoną w magazynie i zabrał się do mojego drugiego policzka. Znowu nastąpiło z jego strony pytanie, z mojej zwykła odpowiedź i zaraz potem rozmowa z żoną w magazynie widocznie dla urozmaicenia. Tak było do samego końca. Pomyślałem sobie wtenczas:

— Pod tym względem Francuzi nas przewyższają z pewnością. Któryż fryzyer okazywałby u nas tyle względów swej żonie! Niemiecki fryzyer troszczyłby się jedynie o swego klienta.

Wreszcie byłem upiększony. Fryzyer, kłaniając się, odprowadził mię do kasy, gdzie z rycerską uprzejmością, zasięgnąwszy rady u „przewodnika językowego", zapytałem się o cenę za golenie.

— Węg frang, monsioeh! — odrzekła dama z całym spokojem.

— Co, dwadzieścia franków! — zawołałem.— To niepodobna!

Ale pani przy kasie rzekła tylko z uśmiechem: „Woalla!" i podała mi z tuzin paczek: brzytwę, pędzel, gąbki, szczoteczki do zębów, do włosów, a nawet kilka par dziecinnych pończoszek, mnie, staremu kawalerowi! Były tam jeszcze mydła i woda na włosy, które nibyto kupiłem.

Widocznie jegomość podczas operacyi golenia wypytywał się ciągle, czy chcę wziąć to i owo, a ja zawsze odpowiadałem nieszczęsne:

— Wuj monsgioeh!

Tak się zdarzyło w Paryżu człowiekowi, który przeszedł całe gimnazyum realne i umiał bez błędu tłómaczyć upadek Pompei na język francuski.

Ale jeszcze gorzej powiodło się naszemu radzcy. Ponieważ odrazu wydałem zabrane ze sobą 20 franków, przeto powróciłem do hotelu, aby tam zaczekać na mego towarzysza.

Nadszedł wieczór, nadeszła północ, a jego jak nie ma tak nie ma! Może leżał gdzie zimny i sztywny, z przerżniętem gardłem!

Gospodarz opowiadał mi okropne historye, jakie się już zdarzyły w Paryżu niedoświadczonym podróżnym i był przekonany, że go spotkało jakieś nieszczęście. Można sobie wystawić, jaką noc spędziłem!

Nazajutrz rano gospodarz posłał na policyę, podczas gdy ja zabierałem się, by pójść do morgi dla rozpoznania zwłok jego.

Właśnie, gdy miałem wychodzić na ulicę, przyniesiono telegram dla mnie. Otworzyłem go, drżąc cały.

— Ale cóż to?

Nie wierzyłem własnym oczom. Stało tam wyraźnie:

„Wczoraj powróciłem do Strasburga, dziś jadę do domu. Rzeczy przysłać. Twój przyjaciel".

Co go mogło skłonić do tego? Im dłużej zastanawiałem się nad tem, tem przykrzejszą stawała się dla mnie myśl pozostania samemu w tym ogromnym, obcym Paryżu. Zdecydowałem się szybko, zapakowałem obydwa kuferki i stawszy się ostrożnym, kazałem się odwieść synowi gospodarza na dworzec do pociągu do Niemiec.

Otóż nasz kochany sędzia poświęcił całą uwagę słówku *ne*, ale zapomniał równie gorliwie nauczyć się reguł o *de*. Wiedział o niem tylko tyle, że oznacza one *z* i dla tego to musiał opuścić Francyę.

W czasie swej przechadzki owego poranku doszedł przypadkiem do dworca. Zobaczył tam na przybyłym co dopiero pociągu napis: *Train de Versailles*, a zatem pociąg *z* Wersalu. Spiesznie kupił bilet, bo przecież do południa mógł być już z powrotem. Ale gdzie stał pociąg, jadący *do* Wersalu? Napróżno oglądał się za napisem *„train à Versailles"*, a kogo pytał, ten go nie rozumiał i na odwrót. Ale niemiecki radzca sądowy, który przeszedł całe gimnazyum i uniwersytet, nie popada tak łatwo w kłopot. Tam stał właśnie pociąg z napisem: *„train d'Avricourt*, a więc *z* Avricourt, a że Wersal leży w przeciwnym kierunku, przeto tym pociągiem musi dojechać do Wersalu. To prawda, że sędziemu wydał się komicznym zwyczaj we Francyi, aby oznaczać tylko *skąd* pociągi przychodzą, a nie *dokąd* jadą. Ale cóż go to obchodziło! Wsiadł więc z uśmiechem wyższości na ustach i pociąg ruszył z miejsca.

Jechał długo, bardzo długo z szybkością błyskawiczną. „Château Thierry" — wyczytał na jednej stacyi i nazwisko wydało mu się znajome. Wszedł konduktor, by obejrzeć bilety. Zdumiony spojrzał na bilet, a potem na radzcę. Powiedział potem coś niezrozumiałego i spojrzał znowu na radzcę ze zdumieniem. Temu ostatniemu zrobiło się gorąco. Konduktor raz jeszcze rzucił mu przenikliwe spojrzenie, znowu coś powiedział i za chwilę wrócił z jakimś innym urzędnikiem o surowym wyrazie twarzy. Obydwaj zaczęli krzyczeć na biednego sędziego, który nie zdołał nic innego wydobyć z siebie, jak *allemand* i *Allemagne*. Zdaje się, że to zrozumieli wreszcie, gdyż jeden z nich wydobył z kieszeni całą paczkę biletów i oświadczył łamaną niemczyzną: kara sto franków!

Za co miał płacić, tego biedak nie wiedział sam jeszcze. Epernay! zawołano na zewnątrz i pociąg zatrzymał się przed dworcem. Epernay? Toż to nie leży w kierunku Wersalu. Obejrzał teraz dokładnie bilety, które mu wręczono za jego ciężkie pieniądze. Brzmiały one — do Avricourt, a zatem do Niemiec. Cóż miał robić? Droga była zapłacona. Humanistycznie wykształcony sędzia pojechał więc do Avricourt, a stamtąd do Strassburga.

Które wykształcenie lepsze, humanistyczne, czy realne?

Święcenie niedzieli we Francyi,

W paryskim miesięczniku *Le Correspondent* rozpoczął drukować msgr. Turinaz, biskup z Nancy, nader zajmującą rozprawę p. t. „O trzech plagach trapiących klasę robotniczą we Francyi". Plagami temi są: profanacya niedzieli, alkoholizm i zły stan gospodarstw domowych.

Na samym początku tej rozprawy zajmuje się biskup Turinaz przedewszystkiem kwestyą święcenia niedzieli, które w Anglii, Niemczech, Belgii i Szwajcaryi zostało przez środki prawodawcze nakazane, a we Francyi prawie wcale nie jest we zwyczaju. Nawet w pierwsze święto Bożego Narodzenia i Wielkiej nocy magazyny paryskie są od rana do nocy otwarte.

Zdaniem biskupa Turinaz, wypoczynek niedzielny konieczny jest dla zdrowia robotnika. Potrzebuje go zresztą nietylko człowiek, ale i każde inne stworzenie. Paryskie towarzystwo omnibusów rozumie to dobrze, więc szanując siły swoich koni, co pięć dni każdemu z pociągowych rumaków daje jeden dzień zupełnego wywczasu. Po jedenastu miesiącach pracy każdy koń dostaje miesięczny urlop; doświadczenie okazało, że w ten sposób organizm zwierzęcia mniej się wyczerpuje i dłuższe usługi oddaje. Dla woźniców i urzędników zarząd towarzystwa nie okazuje tej samej względności. Ciągła praca — mówi msgr. Turinaz — naraża na szwank system nerwowy i organy zmysłów. Poszukiwania głośnego psychologa Voita i hygienisty Pettenkofera wykazały, iż przy pracy robotnik traci znaczną ilość tlenu. Ani długi sen, ani dobre pożywienie nie zwrócą go w dostatecznej ilości, a cóż dopiero sen robotnika, który jest zbyt krótki i w złych warunkach zdrowotnych — pożywienie zaś liche i niewystarczające!

Pewien przejezdny Anglik, zobaczywszy w Paryżu w niedzielę mularzy, pracujących przy budowie kamienicy, wyraził im swe zdziwienie z tego powodu.

— My nie świętujemy prawie nigdy — odpowiedzieli z dumą.

— Dlaczego nie widzę nigdy między wami ludzi starszych? — pytał dalej.

Robotnicy byli zmuszeni wyznać, że po ukończeniu czterdziestego roku życia mularz do pracy już jest niezdolny.

Czy owa nieustanna praca przynosi interesowanym przynajmniej odpowiednią korzyść? Msgr. Turinaz odpowiada przecząco. Aby dać robotnikowi potrzebną wytrzymałość, siłę i energię do pracy, należy koniecznie udzielić mu odpowiedniego wywczasu. Inaczej traci na tem suma rezultatów. William Taylor opowiada następujący przykład: W latach 1849 i 1850 przeszło 50.000 osób przebyło kontynent amerykański, aby dostać się do Kalifornii. Celem zabezpieczenia się od rozbójniczych napaści wychodźcy podróżowali w partyach po 500 do 1000 ludzi. Niektóre partye, pchane gorączką chciwości, szły bez przerwy, inne wypoczywały w niedziele. Pokazało się, że te ostatnie przebywały drogę w czasie znacznie krótszym, niż pierwsze. Niedzielny wywczas wzmagał ich energię i siły. Materyalne osłabienie organizmu działa na duszę, która traci energię; inteligencya zaciemnia się, człowiek opiera się trudniej złym wpływom. Zwyrodnienie fizyczne wywołuje zwyrodnienie moralne; dziedzictwo przelewa ten fatalny upadek na potomstwo. Już Macaulay twierdził, że gdyby w Anglii od trzystu lat nie święcono uroczyście niedzieli, naród angielski byłby nierównie biedniejszym i bez porównania mniej oświeconym.

Większość narodów cywilizowanych pojęła doniosłość święcenia niedzieli. Przedewszystkiem i najdawniej oceniono ją w Anglii, potem w Stanach Zjednoczonych. Pogwałcenie niedzieli uważanem tam jest w drodze prawodawczej jako występek przeciw porządkowi publicznemu i wolności religijnej. W Niemczech, mimo oporu Bismarka, prawo o święceniu dla pracowników handlowych wydane zostało w r. 1890, dla zakładów przemysłowych — w r. 1895. W Norwegii wypoczynek niedzielny przestrzegany jest z wielką ścisłością. W Holandyi i Belgii uczyniono w ostatnich czasach w tym kierunku dużo dobrego. W Belgii są marki pocztowe z napisem: „Nie oddawać listów w niedzielę".

Francya pozostała w tyle. Niedzielny wypoczynek jest stale gwałcony przez kupców i przemysłowców. Chciwość i złe zrozumienie własnego interesu czyni pracodawców głuchymi na słuszne narzekania i skargi pracujących. Msgr. Turinaz wzywa robotników, subiektów i urzędników instytucyj prywatnych do podnoszenia gremialnych protestów przeciw takiemu porządkowi rzeczy, protestów, które opinia publiczna musi w końcu uwzględnić. Święcenie niedzieli, zapewnienie pracującym jednego wolnego dnia w tygodniu, jest koniecznem. Wymagają tego interesy religii, poczucie litości i sprawiedliwości; wymagają tego bezpieczeństwo, siła i wielkość ojczyzny.

KRONIKA.

Lwów 18 kwietnia.

Stan zdrowia JE. arcybiskupa Morawskiego — wedle informacyj, udzielonych nam dziś przez lekarza ordynującego, p. dra Wiczkowskiego — był w poniedziałek nieco pomyślniejszy, wczoraj jednak zapalenie znów się rozszerzyło przy znacznem podniesieniu się temperatury; chory bardzo osłabł, a wobec podeszłego wieku najprzew. arcypasterza, stan jego zdrowia budzi dziś znów poważne obawy, jakkolwiek niewykluczoną jest jeszcze nadzieja utrzymania ks. arcybiskupa przy życiu. Wczoraj przyjął ks. arcybiskup Morawski ostatnie Sakramenta.

W sprawie likwidacyi galic. Banku kredytowego wpłynęło do prokuratoryi państwa we Lwowie sensacyjne doniesienie. Wiadomo, że od pewnego czasu syndykat małych akcyonaryuszy tego upadłego banku podnosi ciężkie zarzuty przeciw sposobowi prowadzenia likwidacyi tej instytucyi, zwłaszcza przeciw zamierzonej sprzedaży Borysławia i ogłosił broszurę, rzucającą niezbyt pochlebne światło na niektóre osoby, interesowane w likwidacyi Banku kredytowego. Otóż jeden ze znanych w kraju magnatów uczuł się osobiście dotkniętym tą akcyą wspomnianego syndykatu i wniósł przeciw jego przedstawicielowi doniesienie karne o wymuszenie.

Zamknięcie sejmów. Wiedeńska *Reichswehr* utrzymuje, że sejmy wszystkich krajów koronnych zakończą swe obrady poświąteczne d. 4 maja, poczem zbierze się w Wiedniu konferencya pojednawcza w sprawie językowej, dnia 10 Rada państwa, a dnia 14go maja w Budapeszcie delegacye wspólne.

Na pogrzeb śp. ks. biskupa Łobosa wyjechali ze Lwowa: jako reprezentanci rządu wiceprezydent namiestnictwa Lidl i radzca dworu Mauthner, a jako reprezentanci kraju: marszałek Badeni i członek Wydziału kraj. Vayhinger. Wydział krajowy uchwalił złożyć na trumnie wieniec z napisem: „Ks. biskupowi Łobosowi — Wydział krajowy", oraz wysłać następujące pismo kondolencyjne: „Do Prześwietnej kapituły biskupiej w Tarnowie! Pomny zasług śp. ks. biskupa Łobosa, Wydział krajowy łączy się całem sercem z żalem osieroconej kapituły, dyecezyi i kraju. W zmarłym bowiem czciliśmy pasterza oddanego całą duszą swemu posłannictwu, który z wyżyn stolicy biskupiej wnikał w potrzeby społeczeństwa, a przykładem, hartem ducha, czynem i słowem, świadomem celu, oddziaływał zbawiennie na szerokie warstwy ludności. Uczują one jego brak i wdzięczną pamięcią imię jego otoczą".

Wśród licznych telegramów kondolencyjnych znajdują się także telegramy od prezydenta ministrów, ministra dla Galicyi i ministra wyznań i oświaty.

O ostatnich chwilach życia ś. p. ks. biskupa Łobosa donoszą z Tarnowa: W sobotę wieczorem ks. biskup celebrował na resurekcyi. W niedzielę po sumie przyjmował u siebie licznych gości na święconem, przeważnie duchowieństwo katedralne. Gdy się goście rozeszli, położył się spać około godziny 3, poleciwszy lokajowi, aby go za dwie godziny zbudził. Lokaj o godz. 5 po południu chcąc spełnić polecenie, zastał już trupa. Zwołano lekarzy, ale wszelki ratunek był już daremny.

Wykolejenie się wagonów Dyrekcya kolei w Stanisławowie komunikuje: Podczas przesuwania wagonów pociągu Nr. 1289 w dniu 15 bm. na stacyi w Bolechowie wykoleiło się z powodu źle ustawionej zwrotnicy 5 wagonów. Skaleczenia nikt nie odniósł; ruch pociągów odbywa się normalnie. Dochodzenie w toku.

50-letni jubileusz kapłaństwa obchodzić będzie dnia 29 bm. ks. Cyryl Janer, proboszcz tarnopolski, kanonik honorowy kapituły lwowskiej i długoletni radny m. Tarnopola.

Koncesya. Belgijskie Towarzystwo akcyjne pod firmą: „Compagnie austro-belge de petrole", otrzymało koncesyę na prowadzenie wskazanych statutem interesów w krajach, reprezentowanych w Radzie państwa. Siedzibą reprezentacyi Towarzystwa jest Stryj.

Losy artystów operetki lwowskiej. P. Kiczman, jako delegat personalu operetkowego jeździł do Krakowa celem porozumienia się z nowym dyrektorem teatru p. Pawlikowskim, czy on zamierza zaangażować ten personal. P. Pawlikowski oświadczyć miał, że solistów operetkowych, członków orkiestry i maszynistów dopiero później zaangażuje, z chóru zaś, na którego skompletowanie i wydoskonalenie potrzeba czasu, gotów jest zaraz 20 do 30 osób zaangażować i płacić im do września połowę gaży. P. Pawlikowski dziś przyjeżdża z Krakowa do Lwowa i prowadzić będzie dalsze pertraktacye. Ponieważ równocześnie p. Heller upoważnił p. Kiczmana do oświadczenia, iż gotów wziąć ze sobą do Warszawy na letnie miesiące także tych chórzystów, którym p. Pawlikowski zagwarantuje engagement, a na jesień odesłać ich do Lwowa z powrotem — uchwalili chórzyści przyjąć na lato engagement p. Hellera. — Soliści i orkiestra z wyjątkiem dymisyonowanych pp. Kliszewskiej i Miłowskiej, oraz pp. Jareckiego, Sladka i Wolfsthala, uchwalili również przyjąć engagement p. Hellera do 1 września na warunkach dotychczasowych.

Ojcowie m. Lwowa zbierają się dziś wieczorem na zwykłe tygodniowe posiedzenie Rady. Repertuar obrad zawiera spraw bez liku, a między niemi, na dość dalekim planie sprawę pomnożenia policyi. Niestety sprawa ta pokutuje na repertuarzu już od dawna, ale dla naszych ojców miasta widocznie nie jest dość ważną, ażeby ją ostatecznie załatwić. A całe miasto skarży się na szczupłość policyi lwowskiej. Prawda, że ma ona wielce gorliwych, a niektórych nawet bardzo dzielnych urzędników i ajentów, ale ci wszyscy funkcyonaryusze muszą wybijać się z sił przeważnie wskutek nieudolności stójkowych, złej ich organizacyi i absolutnie niedostatecznego ich zastępu. Policyanci lwowscy rekrutujący się z chłopów, którzy rok wysłużyli wojskowo, nie mają sprytu potrzebnego i jest ich za mało, by mogli na placach targowych wyławiać rzezimieszków kieszonkowych, by ustały te wprost epidemiczne kradzieże drobiu, włamywania się do trafik i sklepów, okradanie pomieszkań przy najludniejszych ulicach, wreszcie rozboje na gładkiej drodze, jak świeży przy zbiegu ulic Pańskiej i Zyblikiewicza, a także morderstwa tak sprytnie i gładko wykonane, jak na osobie służącej Iłłekówny.

Już tyle się narozprawiano o potrzebie zreorganizowania i powiększenia straży policyjnej, że więcej o tem pisać byłoby tylko powtarzaniem się; potrzebę owę uznała zresztą gmina lwowska i wdała się w tej mierze w pertraktacye z rządem. Ale mimo tego uznania, gmina prowadzi spokojnie targ o wynagrodzenie za powiększenie policyi, a tymczasem mienie i życie mieszkańców nie jest dostatecznie zabezpieczone i nikt nie wie, czy złodzieje go nie obrabują do cna, pijacy nie pokaleczą i nie uczynią nieszczęśliwym na całe życie, lub mordercy nie rozpłatają czaszki.

Dlatego prosimy p. prezydenta miasta, ażeby sprawę pomnożenia policyi miejskiej postawił na jednem z pierwszych miejsc porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia, a pp. radni, może zechcą sprawę tę dziś stanowczo a pomyślnie załatwić.

Ładni policyanci. W Tarnopolu uwięziono trzech policyantów, którzy stojąc na posterunkach, w nocy przez długi czas popełniali znaczne kradzieże z włamaniem w sklepach.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Żółkwi na posadę kasyera miejskiego z płacą roczną 2400 K, za kaucyą w takiej samej wysokości. Termin do 15 maja.

P. Stanisław Przybyszewski, sternik ruchu modernistycznego w literaturze i poezyi polskiej, przybył na Święta z nad Gopła do Lwowa i cieszy się dobrem zdrowiem, wobec czego upadają wersye, podawane z ust do ust we Lwowie, jakoby p. Przybyszewski był niebezpiecznie chory.

Gorączka emigracyjna opanowała lud w powiecie brodzkim. Wybierają się mianowicie do Kanady mieszkańcy Komarówki, Korsowa, Bielawiec i Bołdur. Wyprzedają oni grunta swoje nie z biedy, ale w chęci zrobienia lepszego losu. Do wychodźtwa zachęca głównie ajencya włoska z Udine za pośrednictwem faktora Katza w Leszniowie koło Brodów.

Ważny konkurs rozpisał magistrat m. Lwowa. Mianowicie jest do obsadzenia posada kierownika (kierującego inżyniera) zakładu wodociągowego z płacą roczną 4.800 K. Posada nadaną będzie na rok prowizorycznie, poczem nastąpić może stabilizacya. Termin wnoszenia podań upływa z końcem kwietnia.

Ruiny zamku czerskiego mają być wedle wniosku rosyjskiej cesarskiej komisyi archeologicznej darowane Henrykowi Sienkiewiczowi, Kazimierzowi Olszewskiemu i Kazimierzowi Benniemu z tem, że ci panowie będą należycie konserwować ten historyczny zabytek.

Pożar. W Pobereżu koło Maryampola spalił się onegdajszej nocy tartak; szkoda nieubezpieczona wynosi 140.000 K.

Trup w worku. W Chojnicach wrogie usposobienie ku żydom ciągle się wzmaga, nawet służące chrześcijańskie opuszczają służbę u żydów, tak, że policya interweniuje, aby dotrwały przynajmniej do dni 14-tu; od 1 kwietnia żydzi są prawie zupełnie bez służby.

Z Berlina donoszą, że wczoraj aresztowano w Chojnicach niejakiego Izraelskiego, pod zarzutem morderstwa, popełnionego na osobie gimnazyalisty Wintera. Już znaleziono podobno głowę zamordowanego, która była również, jak poprzednio znaleziona część ciała, zawinięta w szary papier pakunkowy. Znalazły ją na łące bawiące się tam dzieci.

Kradzież w tramwaju. Dziś przytrzymano 17-letniego Jakóba Bachsbauma recte Distlera na gorącym uczynku wyciągnięcia z kieszeni p. Kl. w tramwaju elektrycznym pugilaresu z kwotą 21 K. Młodego złodzieja aresztowano.

Dwa posagi po 1050 K. dla ubogich dziewcząt, sierót po rzemieślnikach, rozda Magistrat m. Lwowa w drodze losowania dnia 12 lipca. Posagi

z pochodzą z fundacyi im. śp. Kaspra i Apolonii Szczkowskich. Kandydatki, urodzone we Lwowie, w wieku od lat 8 do 20-tu, mają wnosić podania w terminie do 15 maja.

Samobójstwo na Wysokim Zamku. [illegible]

Mieszkańcy Tyczyna [illegible]

Ostrożnie z pudrem. [illegible]

Z Litwy nam donoszą [illegible]

Przepowiadanie pogody. [illegible]

Wystawa w kościele. [illegible]

[illegible]

Dyorama co roku przed Wielką Nocą ozdabiać będzie kościół w Sarnkach. Byłoby do życzenia, żeby duchowieństwo i nasi dobrodzieje kościołów zobaczyli to dzieło. Pomysł bowiem hr. Mycielskich tak, jak go pojął Popiel, zasługuje na to, by znaleźli się naśladowcy. Pomysł to bowiem ludzi prawdziwie świadomych dróg, jakiemi dążyć należy do kształcenia poczucia piękna w ludzie, do budzenia przytem w nim gorliwości religijnej.

Do bożnicy przy ul. Słonecznej l. 24 zakradli się tej nocy złodzieje, wyłamawszy mur pod oknem i kratę okienną, i wypróżnili dwie skarbonki, w której znajdowało się około 5 K.; trzecią, w której było przeszło 40 K., musieli pozostawić nienaruszoną, bo mimo, że wyłupali dokoła niej trochę muru, nie zdołali jej wyrwać. Podejrzenia nie ma na nikogo.

Łaskawy złodziej. Przed kilku dniami skradziono p. Zygmuntowi Majewskiemu z parterowego pomieszkania przy ul. Akademickiej l. 17 pugilares z kwotą około 300 K., oraz rozmaite notatki. Złodziej jednak miał dobre serce, bo pieniądze zatrzymał, a pugilares i notatki wrzucił do skrzynki pocztowej; dziś poczta doręczyła p. Majewskiemu jego własność.

Koncerty polskie w Paryżu. Młody a przedsiębiorczy dyrektor opery warszawskiej p. Młynarski, będący również wirtuozem na skrzypcach, oraz niepoślednim kompozytorem, urządzi w końcu czerwca br. w stolicy francuskiej własnym kosztem dwa koncerty, złożone wyłącznie z arcydzieł polskich muzyków. P. Młynarski umyślnie w tym celu pojechał do Paryża, porozumiał się z Colonnem, szefem słynnej orkiestry, i pozyskał również współudział znanego kompozytora i pianisty p. Zygmunta Stojowskiego, osiadłego w Paryżu. Koncerta odbędą się w pięknej sali „Starego Paryża“.

Arystokratyczni cyrkowcy. W Rzymie w *Politeama Adriano* odbyło się na cel dobroczynny widowisko cyrkowe, którego wszyscy uczestnicy, od dyrektora do konnojezdki i ostatniego służącego mieli w żyłach krew błękitną. Margrabia Calabrini i hr. Negroni byli dyrektorami, hr. Regis de Oliviera, margrabia Cavriani i don Ludovico Rospigliosi produkowali się jako akrobaci, margrabia Guglielmi jako siłacz z ciężarami z tektury, hrabina Du Chaffault jeździła wyższą szkołą, książęta i księżniczki, hrabiowie i hrabianki wykonali w kilkanaście par kadryla konno, nie brakło nawet utytułowanego „głupiego Augusta“. Niezwykłe widowisko przyniosło ubogim bardzo znaczny zasiłek.

W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w I kwartale 1900 r. ogółem 479 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 526 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił: ascedentom 1187 K. 8 h; przemijająco niezdolnym do zarobkowania 14.013 K. 92 h.; stale niezdolnym do zarobkowania 59.031 K. 51 h.; wdowom 10.684 K. 95 h., sierotom 13.924 K. 81 h. Tytułem odprawy wypłacił: wdowom 2536 K. 90 h.; tytułem kosztów pogrzebu 1055 K. 40 h., a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 4669 K. 92 h. Razem wypłacił Zakład tytułem odszkodowań w ciągu I kwartału b. r. 107.104 K. 49 h. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło w ciągu I kwartału 1900 tytułem premii za drugie półrocze 1899 ogółem 327.840 K. 1 h.

Zmarli. W Drohobyczu Marya z Seidlerów Ribner, żona oficyała sądowego, lat 28. — W Samborze Michał Dornwald, b. właściciel fabryki maszyn w Przemyślu. — We Lwowie Jan Muchowicz, asystent pocztowy, lat 36.

Ofiary. Dla ucznia, który z powodu choroby utracił lekcye, nadesłał p. Michał Mekler dyrektor szkoły wydziałowej w Jarosławiu 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +8 R. Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno.

Rozkoszne miasto.

Lwowianin: — Jakże się pani podoba Lwów?

Dama z prowincyi: Zachwycające miasto!

Lwowianin: — Doprawdy? A w czemże pani widzi te strony zachwycające?

Dama z prowincyi: — Choćby w tem: wczoraj wstąpiłam do sklepu po łokieć batystu. Kupiec odmierzył mi, a potem pyta; „Może odesłać do domu?“ Czy to nie zachwycające? Komuby to przyszło do głowy u nas, na deskami zabitej prowincyi!

Lwowianin: I odesłał?

Dama z prowincyi: Nie, nie odesłał. Właśnie idę dowiedzieć się, dlaczego.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę (wznowienie) „Mąż z grzeczności“, komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. We czwartek „Gejsza“, opera komiczna w 3 aktach Sidney Jonesa. W piątek po raz pierwszy „Tosca“, sztuka w 4 aktach W. Sardou, z panią Zapolską w roli tytułowej. W sobotę po południu „Kordyan“, poemat dramatyczny w 10 obrazach Juliusza Słowackiego, wieczorem „Lalka“, operetka w 3 aktach Audrana. W niedzielę po południu „Polowanie na zięciów“, wieczorem „Boccacio“, opera komiczna w 3 aktach Soupego. W poniedziałek „Tosca“. We wtorek (wznowienie) „Zielona wyspa czyli sto dziewic“, opera komiczna w 3 aktach Lecoqua. We środę „Tosca“.

Wieczorem w niedzielę podziwiały tłumy publiczności wystawę prześlicznych materyi francuskich, najrozmaitszych dekoracyj i dywanów, oraz mebli w stylu secession, empire i angielskich. Oryginalną tę wystawę urządziła z nadzwyczajnym smakiem i elegancyą firma Primus i Iglicki, która w krótkim stosunkowo czasie wyrobiła sobie we Lwowie pierwszorzędne stanowisko. Wystawą podobną nie powstydziłby się i Wiedeń.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 17 kwietnia. Przy ostatniem ciągnieniu serbskich losów tytoniowych główna wygrana 90.000 franków padła na seryę 2749 Nr. 30; druga wygrana 10.000 franków na seryę 1182 Nr. 11.

§ **Wiedeń** 18 kwietnia. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 3928 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 690, z Bukowiny 10. Przebieg targu oziębły. Ceny spadły o 1/2 korony. Z całego spędu zostało niesprzedanych 126 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 98 sztuk po 50.— do 59.— koron, 258 sztuk po 60—65 k., 246 sztuk po 66 do 72 k., 15 sztuk po 73.— do 77.— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 48 do 66 koron, krowy podtuczone po 48 do 60 kor., bydło chude dla masarzy po 34—50 k. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** *Gazeta lwowska* z dnia 14 b. m. ogłosiła rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów. Oferty, dotyczące wnosić należy najpóźniej do 12 godziny dnia 30 b. m. do Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Warunki sprzedaży otrzymać można w biurze dla spraw warsztatowych i parowoźnictwa, a podane są także w *Gazecie lwowskiej*.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy następujący biuletyn o stanie ks. arcybiskupa Morawskiego: „Dzisiaj stan gorszy — siły upadają — zapalenie płuc nie ustępuje“.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Paryż 18 kwietnia. Prezydent Loubet zwiedził wczoraj przed południem w towarzystwie ministrów handlu i spraw zagranicznych wystawę rosyjską na Trocadero. Przyjęli go ambasador ks. Urusow i rosyjski komisarz wystawy. Byli obecni również emirowie Chiwy i Buchary. Podczas gdy prezydent oglądał wystawę, kapela grała na przemian marsyliankę i „Boże caria chrani“. W tak zw. sali honorowej ambasador rosyjski wręczył Loubetowi jako podarek Rosyi dla Francyi, mapę Francyi, wykutą z marmuru, a wysadzaną drogimi kamieniami. Ambasador nadmienił, że car ofiarowuje tę mapę republice francuskiej na pamiątkę. Prezydent Loubet wyraził podziękowanie za ten nowy dowód przyjaźni, łączącej oba państwa. Następnie zwiedził prezydent także wieś rosyjską, gdzie mu zwyczajem słowiańskim wręczono chleb i sól.

Teheran 18 kwietnia. W rozmaitych miejscowościach wzdłuż granicy tureckiej pojawiła się dżuma. W ostatnich trzech tygodniach zmarło ogółem 195 osób.

Berno morawskie 18 kwietnia. W poniedziałek popołudniu w gminie Stannern wybuchł pożar i obrócił w perzynę znaczną część tej miejscowości. Spalił się również areszt gminny, a w nim jeden z więźniów. Pożar wznieciły dzieci, bawiące się zapałkami.

Rzym 18 kwietnia. Wczoraj otwarto tu drugi międzynarodowy kongres dla chrześcijańskiej archeologii.

Belfast 18 kwietnia. Królowa angielska odmówiła prośbie, wystosowanej do niej, aby odwiedziła Belfast. Powodem odmowy była obawa, ażeby niewygody podróży nie wpłynęły ujemnie na jej zdrowie.

Berno morawskie 18 kwietnia. Około tysiąca socyalnych demokratów urządziło wczoraj demonstracyę na rzecz powszechnego prawa głosowania. Policya rozprószyła zbiegowisko, przyczem 3 ekscedentów aresztowała.

Paryż 18 kwietnia. Ministerstwo marynarki zaprzecza w formie jak najbardziej kategorycznej pogłosce o przytrzymaniu jakiegoś jachtu angielskiego pod zarzutem szpiegostwa.

Budapeszt 18 kwietnia. Podczas wczorajszej burzy we wsi Zawadce w komitacie spiskim zgorzeło od pioruna 21 domów wraz z przynależnymi budynkami.

Tarnów 18 kwietnia. (pryw.) Przeniesienie zwłok ks. biskupa Łobosa do katedry odbyło się wczoraj o 6-tej wieczorem. Dziś rano odprawiono koło zwłok około 100 mszy św. Wotywę żałobną odprawił ks. biskup sufragan Pelczar. Zjazd z całego kraju wielki. Przybyli: Marszałek krajowy hr. Badeni, wiceprezydent namiestnictwa Lidl, radzca dworu Mauthner, książę biskup Puzyna, liczne deputacye kapituł i duchowieństwo. Przybył również komendant korpusu krakowskiego Albori. Z wielu domów miasta powiewają żałobne flagi. Na ulicach miasta płoną latarnie, owinięte czarną krepą.

Kraków 18 kwietnia. (Pryw.) Donoszą tu z Wiednia, iż na jubileusz Wszechnicy jagiellońskiej do Krakowa wybiera się prócz ministra oświaty dra Hartla, także prezydent ministrów dr. Koerber.

Warszawa 18 kwietnia. (Pryw.) Generalny gubernator warszawski ks. Imeretyński wydał pod datą 13 kwietnia okólnik do gubernatorów w Królestwie polskiem w sprawie organizacyi zarządów miejskich. Okólnik ten domaga się, aby radnym i ławnikom przyznano należny wpływ na sprawy miejskie.

Rzym 18 kwietnia. Kongres dla archeologii chrześcijańskiej wybrał do prezydyum pierwszej swej sekcyi (do katakomb) ks. profesora Bilczewskiego ze Lwowa.

Londyn 18 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu pod datą wczorajszą: Ponieważ sułtan — mimo danego przed 16 miesiącami przyrzeczenia, że amerykańskim misyonarzom zapłaci odszkodowanie 90.000 dolarów za zniszczone im podczas niepokojów antiormiańskich dobra — dotychczas kwoty tej nie uiścił, przeto dyplomatyczne stosunki pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Turcyą są bardzo naprężone. Jest możliwem, że sekretarz stanu Hay odeszle tureckiemu posłowi w Waszyngtonie jego paszporta.

Bingen 18 kwietnia. Podczas przejażdżki na Renie z Bingen do Rüdesheim zatonęła łódź, w której znajdowało się 20 członków katolickiego stowarzyszenia studenckiego. Trzynaście osób utonęło, inne uratowały się.

Lizbona 18 kwietnia. Pomiędzy tutejszymi studentami, należącymi do stronnictwa katolickiego republikańskiego, istnieje silna agitacya przeciw rządowi z powodu umowy Portugalii z Anglią o przemarsz wojsk angielskich. Rząd zabronił ogłaszania jakichkolwiek manifestów, jakoteż wysyłania ich w drodze telegraficznej za granicę.

Wojna w Afryce.

Haga 18 kwietnia. Deputacya Boerów odmówiła stanowczo dziennikarzom udzielenia wyjaśnień o celu swej podróży. Dotychczas przyjęła deputacya tylko takie osoby, które są bezpośrednio interesowane w zajściach południowo-afrykańskich. Członkowie deputacyi wyrażają nadzieję, że królowa ich przyjmie, dotąd jednak nie ma żadnej w tej mierze pewności.

Biuro Reutera donosi: Jak słychać, przybycie deputacyi Boerów do Hagi nie ma żadnego specyalnego celu. Deputacya spełnia przez to tylko część swej ogólnej misyi odwiedzenia rozmaitych dworów europejskich i wybadania zapatrywań rządów na zajścia w Afryce południowej.

Londyn 18 kwietnia. Z Maseru telegrafują: Patrole Boerów doniosły, że wojska angielskie wyruszyły na odsiecz Wepener. Wśród Boerów istnieje silny prąd, dążący do tego, aby zaniechać oblężenia. Komendant Olivier jednak sprzeciwia się temu.

Wedle doniesienia Biura Reutera z Beiry pod datą 14 kwietnia, przybyły tam trzy okręty transportowe z australskimi buszmanami.

Londyn 18 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza obecnie depesze Bullera i Warrena nadesłane swego czasu do ministerstwa o walce stoczonej pod Spionskop. Równocześnie dziennik ten ogłasza telegram jenerała Robertsa, w którym on gani samowolne postępowanie Warrensa i wyraża przekonanie, że do niepowodzenia broni angielskiej przyczynił się obok trudności terenu i dominującego stanowiska nieprzyjaciela, także brak zmysłu organizacyjnego u Warrensa, a również i ta okoliczność, że jenerał Buller nie potrafił zapewnić sobie należnej mu powagi. Jenerał Roberts kończy swoją depeszę tem, iż jedynie pocieszającą w całej aferze jest podziwu godna waleczność wojska angielskiego.

Londyn 18 kwietnia. Lord Roberts telegrafuje z Bloemfontein pod datą wczorajszą: Anglicy ciągle jeszcze są koło Wepener osaczeni przez Boerów, nieprzyjaciel jednak nie atakuje podobno energicznie, ponieważ obawia się, że może zostać odciętym. Angielskie wojska wyruszają na uwolnienie Wepener z dwóch stron, przez Reddersburg i przez Rouxville. Przy zajęciu tej ostatniej miejscowości w dniu 15 b. m. Boerzy cofnęli się.

Generał Brabant przedsięwziął kilka bardzo ważnych aresztowań.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. L. Farański z Paryża. K. Tarsiewicz z Teresienstadtu. W. Markowski z Warszawy. K. Wittek z Odessy. F. Witkowsky z Pragi. O. Jankowski z Jass. K. Żarski z Bukaresztu. Z. Somernitz i S. Janicky z Prerau. F. Katayczyk i S. Bauer z Londynu. Z. Himmelman z Budapesztu. W. Szujalsky z Prosnitz. K. Makoński z Paszkan. W. Gubiński z Rumunii. F. Jurkiewicz i T. Oftyński z Krzemieńca. M. Rożniatowski z Podola. G. Gawiński z Ukrainy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. Ks. K. Gedroyc z Mostów wielkich. Hr. Z. Bobrowski z Żółkwi. M. hr. Tarnowska z Tarnawki. Hr. M. Czesnowska z Rosyi. W. Niezabitowski z Łanek. S. Michniewski z Koralowa. H. Drahemowska z Kamionki Strumiłowej H. Mierzyński z Dubowic. S. Wybrnowski z Tarnopola. Dr. W. Szajnocha z Krakowa. S. Krupka z Stanisławowa. J. Schöpp z Wiednia. Dr. L. Bobring z Stanisławowa. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. L. Franuszkiewicz z Tarnopola. Baron L. Brückmann z Monasterza.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. L. br. Wattman z Rudy. T. br. Pakow z Moskwy. L. Weisser z Genuy. L. Frantz i A. Mohr z Tarnopola. H. Sawczyński z Bełza. H. Freund z Lincu. R. Kohn z Antwerpii. L. Radzikowski z Kołomyi. H. Czaykowski z Bóbrki. W. Berezowski z Żydaczowa. Z. Piątkowski z Przemiłowa. B. Schwager z Podwołoczysk. K. Kędzierska z Zakopanego.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. M. Rokoszewski z Tarnowicy. P. Zatłokal z Krzechowic. F. Gabriel z Wiednia. P. Grekowa i M. Przetocki z Bursztyna. J. Stasior z Wygody. M. Wegner z Krakowa. Z. Gutterer z Przemyśla. K. Launhardt z Paryża. Z. Stasiński z Kołomyi. K. Raczewski z Tarnopola.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 kwietnia. (Z listy handlowej). [illegible]

[illegible] gonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·60 do 93.30. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·50 do 95·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 93·00 do 93.70,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·60 do 101·30. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.30 do 94·00, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Monety. Dukat cesarski 11·36 do 11·56. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 254·60 do 257.60. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 18 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 27·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 41·80. Tendencya silna.

Berlin 18 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 49·20.

Paryż 18 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·30. Mąka („Fleur de Paris“) 26·85.

Frankfurt 18 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 230·20; kolej państwowa 136·70; alpiny 000·00; disconto 191·30; laura 000·00.

Wiedeń 18 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 8·10—8.15, na maj czerwiec 8·08—8·09, na jesień 8·19—8·20; żyto na wiosnę 7·15—7·20, na maj-czerwiec 7·16—7·18, na jesień 7·27—7·29; kukurudza na maj-czerwiec 5·72—5·73, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·83—5·84; owies na wiosnę 5·43—5·44, na maj-czerwiec 5·43—5·44, na jesień 5·73—5·74; rzepak na sierpień 13·10—13·20; olej rzepakowy na kwiecień-maj 33 1/2—34 1/2, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: zmienna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 18 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·70—7·71, na maj 7·73—7·74, na październik 7·88—7·89, żyto na kwiecień 6·74—6·76, na październik 6·80—6·85; owies na kwiecień 5·06—5·08, na październik 5·38—5·40; kukurudza na maj 5·41—5·42, na lipiec 5·54—5·55; rzepak na sierpień 12·90—13·00. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: lepsza. Pogoda: wiatr i chłodno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	*Do Lwowa z:*
12·38	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
2·10	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
-	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	2·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·20	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Galacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·56	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Ze Lwowa do:

[illegible]

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. [illegible]

L. 23.958.

Ogłoszenie konkursu

Z początkiem roku szkolnego 1900|1901 nadane zostaną siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej“ jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1900.

Lwów dnia 7 kwietnia 1900.

Grott.

KONKURS.

W dobrach Bobrek JO. Księżny M. B. Ogińskiej są do obsadzenia posady:

Kasyera dóbr
i
Magazyniera cegielni parowej.

Wymaganą jest prócz konduity nie poszlakowanej i poważnych rekomendacyi, znajomość czynności biurowo-manipulacyjnych.

Kandydaci, którzy już podobne posady zajmowali mają pierwszeństwo.

Podania opatrzone kopiami świadectw, curiculum vitae i referencyami przesyłać należy do 1 Maja t. r. pod adresem:

Kancelarya główna JO. Ks. M. B. Ogińskiej poczta Bobrek koło Oświęcima.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.